OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 14 lutego 1934 Nr. 45

Strajk powszechny w Paryżu

Do wieczora nie było poważniejszych zajść

Wiadomości o strajku są bardzo skąpe, wobec tego, iż strajk generalny objął telegraf, pocztę, radjo i telefony. Nie możemy więc narazie podać ściślé, jaki miał on przebieg.

W godzinach porannych Londyn mógł jeszcze częściowo porozumiewać się telefonicznie z Paryżem, było to jednak połączone z wielkiemi trudnościami.

Przez Londyn donoszą:

Metro (kolejka podziemna) rano funkcjonowała. Autobusy i tramwaje nie wyjechały na miasto. Przebieg strajku jest zupełnie spokojny. Dopiero w godzinach popołudniowych możliwe są pewne incydenty w związku z wiecem komunistycznym zwołanym w Vincennes.

Odezwa „Confederation Generale du Travail" nawoływała do spokoju i nieprowokowania policji.

LONDYN. (PAT.) Strajk generalny nie objął w Paryżu wodociągów, zakładów elektrycznych i gazowni.

Metro funkcjonuje bardzo nieregularnie, wszystkie stacje są pilnie strzeżone przez policję. Koleje funkcjonują normalnie. Komunikacja telefoniczna przerwana całkowicie.

Przebieg strajku na prowincji jest spokojny. W Marsylji odbyły się olbrzymie zebrania pod gołem niebem w różnych dzielnicach miasta. Na placu giełdy zebrało się 20.000 osób.

Władze w Paryżu starają się uniknąć konieczności używania wojsk do utrzymania porządku na ulicach. Wojsko nie opuszcza koszar. Żołnierzy na ulicach nie widać zupełnie.

LONDYN. (PAT.) Według wiadomości, otrzymanych z Paryża dzięki prywatnej linji, łączącej londyńską placówkę Havasa z centralą paryską, sytuacja przedstawiała się w południe następująco:

Strajk nie jest powszechny i niektóre dziedziny życia gospodarczego rozwijają się bez przeszkód. Koleje żelazne kursują normalnie. Wszystkie banki są otwarte. Mniej więcej 25 procent sklepów jest zamkniętych. Koleje podziemne funkcjonują normalnie, aczkolwiek w ograniczonych rozmiarach.

Większość linij autobusowych objęta jest strajkiem, ale niektóre linje kursują w śródmieściu. Część tramwajów również kursuje, aczkolwiek napotykają one na pewne trudności ze strony strajkujących, zwłaszcza na przedmieściach. W St. Dienis tłum zajął wobec tramwajów groźną postawę i obrzucił je kamieniami, zmuszając publiczność do opuszczenia wozów.

Telefony automatyczne w Paryżu działają, natomiast telefony międzymiastowe, a zwłaszcza z zagranicą objęte są strajkiem, który ogarnął również komunikację pocztową, telegraficzną i radjotelegraficzną.

Tylko dwie gazety ukazały się dziś w Paryżu, a mianowicie: „Humanite", która wypuściła specjalne wydanie strajkowe i „Action Francaise".

Na ulicach Paryża spacerują tłumy ludności, ale dotychczas zachowany jest całkowity spokój.

Podatki i ustawy robotnicze

omawiał Sejm w dyskusji nad budżetem Min. Skarbu

Dyskusja budżetowa zostanie zakończona w dniu dzisiejszym. Trzecie głosowanie, a więc ostateczne uchwalenie budżetu, odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Wczoraj rozpatrywano budżet Min. Skarbu, pięciu Funduszów Min. Skarbu oraz budżet Monopoli.

Referent budżetu Skarbu, p. Wołyński, udawadniał, że budżet jest całkowicie realny, że wszelkie ataki w tej mierze są zupełnie nieuzasadnione. Domagał się jeszcze raz obniżki podatku od zapalniczek oraz energicznej walki z przemytem sacharyny, który grozi przemysłowi cukrowemu. Referent wskazał, że wprowadzono szereg ulg podatkowych i istnieją dane, wskazujące na to, iż sytuacja gospodarcza ulega poprawie.

W dyskusji posłowie opozycyjni wypowiedzieli się przeciwko budżetowi, podtrzymując swoje przekonanie, że budżet jest nierealny, że nietylko niema objawów poprawy gospodarczej, a raczej przeciwnie — pogorszenie, czego dowodem jest spadek spożycia. Poza tem mówcy uskarżali się na nacisk podatkowy.

Przedstawiciel P .P. S. p. Zaremba wyraził pogląd, że polityka gospodarcza rządu jest antyrobotnicza, gdyż podatki pośrednie stanowią 75 proc. całości wpływów skarbowych. Obciążają one 120-oma złotemi rocznie każdą rodzinę robotniczą. Ostro krytykował nową ustawę uposażeniową, scaleniową, która zmniejsza uprawnienia robotnicze w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, zmniejsza urlopy i znosi angielską sobotę.

Nad budżetem Funduszów Min. Skarbu nie rozwinęła się żadna dyskusja i po przerwie obiadowej Sejm przystąpił do budżetu Monopoli.

12-ta rocznica koronacji Ojca Św.

Z okazji 12-ej rocznicy koronacji Ojca Św. Piusa Jedenastego J. E. Ks. Kardynał Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, w otoczeniu licznego duchowieństwa w obecności J. E. Ks. Nuncjusza apostolskiego Msgr. Fr. Marmaggi, odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, zakończone odśpiewaniem hymnu dziękczynnego „Te Deum Laudeamus". Na nabożeństwie obecni byli: reprezentant Pana Prezydenta, przedstawiciele rządu, wojska, samorządu.

Moskwa wita polskiego ministra

MOSKWA, (PAT). Na spotkanie ministra Spraw Zagranicznych Becka wyjechali wczoraj na granicę sekretarz generalny kolegjum komisarjatu spraw zagranicznych Diwilkowskij, pierwszy radca poselstwa R. P. w Moskwie Sokolnicki i specjalny korespondent sowieckiej agencji telegraficznej „Tass" Łukjanow.

Jak wiadomo p. min. Beck wyjeżdża z Warszawy dziś o godz. 7 rano. Towarzyszy mu w drodze do Moskwy m. in. poseł sowiecki w Warszawie.

„Izwiestja" z amieszcza artykuł wstępny, poświęcony wizycie ministra Spraw Zagranicznych p. Józefa Becka.

„Izwiestja" podkreśla rolę, jaką min. odegrał w sprawie „Zniesienia chińskiego muru, jaki dzielił oba kraje", dzięki czemu stosunki Polski z ZSRR wyrażają się obecnie w licznych węzłach kulturalnych i współpracy polsko-sowieckiej.

Sowiecka opinja publiczna przyjmie z wielką sympatją wszystko co może przyczynić się do zbliżenia obu sąsiadujących z sobą krajów. Jest to konieczne ponieważ Polska — pisze dziennik — jest naszym największym sąsiadem, ponieważ stosunki pomiędzy Polską a ZSRR w znacznym stopniu decydują o sytuacji we wschodniej Europie. Sowiecka opinja publiczna uważa, iż szczere i uczciwe stosunki pomiędzy Polską a ZSRR są poważnym czynnikiem w sprawie powszechnego pokoju.

P. min. Beck spotka się w Moskwie z przyjaznem i gorącem przyjęciem, odpowiadającem roli, jaką odegrał on w dziedzinie zbliżenia pomiędzy obu krajami, które nie posiadają żadnych powodów do walki, lecz przeciwnie są połączone wspólnemi interesami i w jednakowym stopniu są zdecydowane przeszkodzić temu, by pochodnia wojny nie została rzucona w Europie wschodniej".

Z całego świata

Bohaterski lotnik Lindbergh, jako doradca techniczny jednego z towarzystw lotniczych, z którem unieważniono umowę w związku z aferą poczty lotniczej, wysłał do prezydenta Roosevelta depeszę, protestującą przeciwko temu zarządzeniu, które, zdaniem jego, wyrządzą wielką szkodę lotnictwu amerykańskiemu.

×

Policja litewska aresztowała szereg przywódców stronnictw hitlerowskich na obszarze kłajpedzkim. Na całym obszarze kłajpedzkim przeprowadzono około 70 rewizyj, wykrywając przytem wiele obciążającego materjału.

×

Trybunał Rzeszy w Lipsku zatwierdził w ub. tygodniu dalszych kilkanaście wyroków śmierci, przeważnie o podłożu politycznem.

Wstrząsająca zbrodnia bezrobotnego

Brukselę, stolicę Belgji, wstrząsnęła krwawa tragedja: robotnik Alfred Thaulez, pozostający przez czas dłuższy bez pracy wymordował całą swoją rodzinę i popełnił samobójstwo.

Onegdaj rano sąsiedzi Thauleza, zamieszkałego w domu robotniczym w Waspes, usłyszeli krzyki. Zaalarmowana policja wtargnęła do mieszkania przez okno i zastała w mieszkaniu 5 trupów i jedno dziecko dogorywające. Thaulez zabił żonę wystrzałem w serce oraz postrzelił czworo swych dzieci. Troje z nich, najmłodszych znaleziono w łóżku w kałuży krwi obok zwłok ojca, który postrzelił się wczaszkę. Jedno z dzieci dawało jeszcze oznaki życia i przewieziono je do szpitala w stanie ciężkim.

Groźny wulkan Stromboli

zieje dymem, ogniem i lawą

Wulkan Stromboli, położony między Kalabrja i Sycylią (Włochy) przejawia wzmożoną działalność. Z centralnego krateru dobywają się olbrzymie kłęby dymu, a z bocznych kraterów wyrzuca wulkan rozpalone do czerwoności kamienie i fale gęstej czarnej lawy. Dotychczas lawa i kamienie wpadają w morze bez wyrządzania szkód materjalnych.

Władze cywilne i wojskowe naskutek ożywionej działalności wulkanu rozpoczęły przygotowania, celem ewakuacji zagrożonych domostw rybackich.

Żniwo samochodów w Ameryce

30.500 trupów, 8.500.000 wypadków, 2 miljardy odszkodowań

W r. 1933 zdarzyło się w St. Zjednoczonych 89.500 nieszczęśliwych wypadków. Samochody były powodem śmierci w 30.500 wypadkach. Odszkodowania za te wypadki oraz za 8.500 wypadków, które nie skończyły się śmiercią, sięgały olbrzymiej sumy 2 miljardów dolarów.

Polak poraniony przez francuskich bandytów

PARYŻ (PAT) — Robotnik polski Wacław Wałach, który udał się w poszukiwaniu pracy z Melun do Paryża, został napadnięty w pociągu przez dwóch bandytów, którzy zadali mu cios nożem, poczem zabrawszy 4700 franków, stanowiących oszczędności polskiego emigranta, zdołali uciec. Ciężko rannego znalazła w Paryżu służba kolejowa. Policja żywi nadzieję wykrycia bandytów.

Nożem w serce na zabawie karnawałowej

We wsi Krubin, gminy Góra, powiatu warszawskiego, pod Nowym Dworem odbywała się w niedzielę ostatnia w tym karnawale zabawa. Na zabawę zebrała się bezmała cała wieś, a nawet byli goście i ze wsi sąsiednich. Tańczono i pito do upadłego.

Nagle powstał rumor. Do jednej z tancerek, Marjanny Kurki, podbiegło aż dwóch tancerzy. Nie chcieli sobie wzajemnie ustąpić. Wywiązała się walka na noże. Wzięło w niej udział wiele gości. Wynikiem walki było, że jeden z gości, Józef Mróz, 23 lat mający, został ugodzony w serce i padł trupem na miejscu.

Przybyła policja z Nowego Dworu. Wszczęto śledztwo. Zabójcą okazał się Wiktor Kurka, krewny tancerki, o którą krew się polała. Został aresztowany. Zatrzymano również kilku bardziej winnych współuczestników bójki, mianowicie wspomnianą Marjannę Kurkę, Mieczysława Ponieckiego i Czesława Lewandowskiego, wszystkich z tej samej wsi Krubin.

Afera w magistracie kieleckim

Donoszą nam z Kielc: Wielka afera korupcyjna, wykryta na terenie magistratu kieleckiego, zatacza coraz szersze kręgi. Z nakazu prokuratora przy Sądzie Okręgowym osadzono wczoraj w więzieniu jeszcze dwóch urzędników magistratu: Józefa Kozłowskiego i Antoniego Maciuniewskiego. Aresztowani skradli kwitarjusze podatkowe, inkasując od podatników większe sumy pieniężne. Łącznie w związku z aferą na terenie magistratu przebywa już w więzieniu 4 urzędników.

GIEŁDA

Wczoraj zanotowano na giełdach dalszy spadek dolara oraz funta. Wystąpił również spadek korony czeskiej co jest zupełnie zrozumiałe z uwagi na zamierzone posunięcia w kierunku dewaluacji korony.

Notowano czek na Nowy Jork 5.39 i pół (5.40 i pół w dniu 10 b. m.). Londyn obniżył się z 27.15 — 27.11 do 27.08. Korona czeska 26n.15 (26.2[illegible] w ostatnich dniach).

Niezwykłe dzieje „Gdylondu“

Opowiada je sądowi grupka handlujących kryminalistów

Na ekranie kina czesto oglądamy film, który irytuje niejraz nadmiarem fantazji.

— Wszystko bujda! — szepcza ludzie.

I niesłusznie. Bo, prosze obserwować życie. Nieraz płata ono przedziwne figle i potrafi zakasować pomysłowość najzdolniejszego literata.

Wczoraj właśnie rozpoczał się sensacyjny proces o wielkie oszustwa na szkodę zagranicznych firm.

Film, nie sprawa sadowa!

Pochodzacy ze Lwowa Juljusz Weinbaum oddawna szykował się do zrobienia „kokosowego interesu". Wyjechał do Gdyni, gdzie różni aferzyści urzadzają sobie Eldorado. Zaimponował mu ruch towarowy, import, eksport i odrazu w głowie zrodziła sie myśl.

— Założe firmę, wypuszczę akcje, zdobede kapitał i zacznie my „handlować"...

Ale nikt nie dał sie nabrać. Nabywcy akcyj przerażali się zawrotnych planów aferzysty, który chciał kupować w hurcie towary zagraniczne i zbywać je za pół ceny, byle za gotówkę...

Ale znalazł się „wspólnik", który szedł na wszystko. Klaudjusz Żylski z Katowic. Przypadek pracował dla obu kombinatorów. W Warszawie sprzedawano akcje starej, zasłużonej firmy „Endler i Messing", która kończyła 60-letni żywot z powodu anemji... gotówkowej. Weinbaum „kupuje" te firme, bo szuka parawanu, z poza którego jego szumnie nazwana oszukańcza firma „Gdylond"" (Gdynia — Londyn) bedzie mogła „działać".

Na dyrektora upatrzył sobie figuranta, w osobie majstra murarskiego, Nikodema Wojciechowskiego, który od roku wałesał sie, jako bezrobotny. Dano mu pensji 1000 zł. miesięcznie, zaczęto tytułować „panem inżynierem" i kazano podpisywać weksle, góre weksli. Gdy sie biedaczysko wzdragał, odpowiedziano, że ma wygląd urodzonego dyrektora, a że podpis za bardzo „zamaszysty", to głupstwo.

Takiemi środkami rozpoczęła się filmowa afera Weinbauma i Żylskiego. Sprowadzono kilkanaście wagonów śledzi i szmalcu, na fikcyjne weksle, które dostarczał hurtem zbankrutowany przemysłowiec drzewny, Froim Skowronek, skazany już zato samo na 2 lata wiezienia.

Biedny „dyrektorek" Wojciechowski dostał 2 lata za „nieswój fach".

Ławe oskarżonych zajął pierwszorzedny garnitur osób: sam genjalny Weinbaum, pomocnik jego, Żylski, fabrykant weksli, Skowronek, emerytowany major Samek i brat głośnego lotnika, Edward Szałas.

Proces tych kryminalnych handlowców zapowiada sie na cały tydzień.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ZŁOTA MONETA

Pan Cykacz uchodził powszechnie za najtwardszego człowieka, jakiego kiedykolwiek matka ziemia nosiła.

Jest w tej opinji dużo prawdy. Pan Eustachy rzeczywiście jest człowiekiem bezwzględnym i twardym. Tu małe wyjaśnienie: pan Eustachy Cykacz pochodzi z miasta Łodzi.

Znam nieco bliżej pana Eustachego Cykacza. Jestem jedyną osoba, która zdobyła sobie zaufanie owego znanego w Warszawie bankiera. Jest to prawdziwy typ łódzki: niesłychanie sprytny, chytry, obrotny, pracowity i nadewszystko ceniący pieniądz. Pieniądz był zawsze jego jedynem bożyszczem.

Pewnego dnia zaprosił mnie na obiad.

— No, panie redaktorze, jak się panu u mnie podoba?

— Alcż, wspaniale. Zachwycam sie pańskiem mieszkaniem!

Nie było w tych moich słowach żadnej przesady.

— Ech, panie! — odparł lekceważąco gospodarz. — Co mi po tem?... Lubie to wszystko, owszem, ale niech się kryzys skończy i dostanę zato dobra cenę, to sprzedam. Wszystko, co w moim domu, to można kupić. Wszystko — za wyjątkiem jednej rzeczy. Panu ją pokażę, ale nikomu innemu.

Nachylił się z fotela do stojącej za nim kasy ogniotrwałej, otworzył skomplikowany zamek i z jednego z wewnetrznych przedziałów wyjął złoty, rosyjski pół - imperjał. Moneta była starta na rogach, wygładzona, jak uliczny bruk.

— Widzi pan, panie redaktorze, tegobym nigdy nie sprzedał. Raz, że to nie ma wiekszej wartości nad marnych kilkadziesiat złotych, ale przedewszystkiem dlatego, że jest to fundament mojej fortuny. Zaraz panu opowiem: kiedy przybyłem z Łodzi do Warszawy (o, dawno temu, bardzo dawno!), miałem całego majątku dziurawy garnitur, młodość i dobre checi. Zajmowałem sie wszystkiem, czem mogłem, najcześciej jednak handlem starzyzną. Tak, tak, panie redaktorze, bankier Eustachy Cykacz zaczał, jako handlarz starzyzną. Szło mi, jak wszystkim handlarzom starzyzną dosyć ciężko. Pracowałem, jak wół, a ledwo mogłem sobie przy nieludzkiej oszczędności odłożyć złotówkę na tydzień. Wie pan, złotówkę przedwojenną — trzydzieści groszy! A ja się paliłem do czegoś innego! Czułem, że gdybym miał mały kapitalik, jakieś sto rubli najwyżej, to zdobyłbym fortunę przy mojej przedsiębiorczości. Po roku miałem niecałe dziesięć rubli. Pracowałem coraz ciężej, wreszcie miałem tego dosyć. Wynająłem pokój na poddaszu ubrałem sie, jak student, i czekałem. Gdy usłyszałem na podwórzu głos handlarza, zawołałem go na górę. Był w moim wieku Pokazałem mu stare spodnie, które poprzedniego dnia kupiłem, za czterdzieści groszy. Zaczał mi pokazywać wszystkie dziury, łaty, mówić, że to nic nie warte, wreszcie zaofiarował mi trzydzieści pieć groszy. Milczałem. Handlarz macał spodnie, wywracał, siegał do kieszeni, aż nagle złagodniał i odezwał sie: — „No, dla pana bedzie czterdzieści groszy". Milczałem. „Pięćdziesiąt!" Milczałem. „Co, taki biedny student, trzeba mu pomóc, sześćdziesiąt groszy!" Nie odpowiadałem. Handlarz wciaż podwyższał i podwyższał, aż doszedł do dwóch rubli! Zgodziłem się wtedy, zgarnałem pieniądze do kieszeni, ale gdy handlarz chciał wyjść, krzyknąłem za nim: — „Nie śpieszcie się tak, ja tam coś zostawiłem." Handlarz o mało się nie rozpłakał. Nic jednak nie pomogło, sięgnąłem do owych spodni i wyjąłem z nich owego pół - imperała, który służył za przynetę. Handlarz popatrzył na mnie, poczem spytał: — „Czy pan szanowny nie z Łodzi?" Skinąłem głową. — „Pan szanowny dorobi sie ładnych pieniedzy. Prosze o mnie wtedy nie zapomnieć — oto mój adres". — I wyszedł. To był pierwszy. Po nim były jeszcze dziesiątki innych, aż zebrałem swój pierwszy kapitalik, który posłużył mi za fundament.

— A ten pański pierwszy klient?

— Nie zapomniałem o nim. Ma teraz duży sklep galanterji.

— A ci... pozostali?...

Cykacz rozwiódł rece.

— Mój panie, nie mogłem zająć sie wszystkimi. Było ich zbyt wiele. Zreszta, nie wszyscy zachowali sie spokojnie, nasłuchałem sie niemało...

Jutro 73-cie opowiadanie p. t. „O dzień później".

Zbrodnicza dziewczyna

poddana będzie badaniom psychjatrycznym

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczył sie wczoraj proces zbrodniczej dziewczyny, 19-letniej Jadwigi Poletyłło, która, bedąc dotknięta przerostem popędu seksualnego, gwałtem chciała zostać kochanką aktora rewjowego, p. Stefana Mathias - Ordegi, występującego w teatrzyku „Mignon".

Nieszczesna dziewczyna trapiona niezdrowa żądzą, która bardziej naturalną jest u mężczyzn, niż u kobiety, codzień przesiadywała na przedstawieniu w teatrzyku, z użebranych na bilet wejścia pieniędzy. Była bowiem nędzarka, uciekła z domu i włóczyła sie po ulicach, pedząc tryb życia współczesnej wilczycy, co to albo prostytucją na schodach, albo wyciąganiem reki, zarabia na nedzne życie.

I chociaż mówiono, że pochodzi z hrabiowskiej rodziny, to bardziej to zakrawa na drwiny i bezlitosną ironję, niż na prawde. Sad Okregowy skazał dziewczyne na 5 lat wiezienia. Jej obrońca dowodzi, że wyrok jest za surowy, w porównaniu z zaniedbaniem moralnem Potyłło i jej ograniczem władz umysłowych.

Jadwiga Poletyłło zostanie umieszczona na obserwacji w szpitalu psychjatrycznym i dopiero później sad ogłosi w jej sprawie wyrok.

Tragedja przy bramie

(S. F.) Panna Janina S. była tego wieczora bardzo szczęśliwa. Poszła ze znajomym do kina, kupił jej tabliczke czekolady, odprowadził do samego domu i przed bramą wyznał jej miłość.

— To mnie się w pani spodobało, — mówił, — że pani nie jest taka, jak wszystkie inne. Specjalnie panią w kinie za kolano chciałem wziać, żeby wypróbować. A pani się nie dała.

— Jestem przyzwoita dziewczyną — spuściła skromnie oczy p. Janka.

— To mnie właśnie w pani wzięło — szeptał młodzieniec. — Tydzień się już przecież zna my i każda inna, nawetby nie mrugnęła. A pani — nie! Za rękę można, ale kolana nie rusz!.. Aż mnie serce z radości zabiło, kiedyś mnie pani to powiedziała. Ten świat taki zepsuty, że już myślałem, że uczciwej dziewczyny na nim nie znajdę. A temczasowo jest!

Młodzieniec czule uścisnął rękę p. Janiny.

— Panno Janino! Powiedz mi pani szczerze. Czy tylko przy mnie jesteś pani taka twarda, czy wogóle? Całował panią kiedy jaki mężczyzna?

P. Janina, skubiąc chusteczkę, uśmiechneła sie filuternie.

— Całował...

— Kto?!

— Tatuś....

— O niewinności moja ukochana! — wzruszył sie młodzian. — Takiej właśnie szukałem na żonę!... Idź spać, lelijko moja!... Jutro panią poprosze o reke, bo mnie dziś już z gadania gardło boli i nie chcę się nadwyrężać...

Ucałował czule raczke p. Janiny i zadzwonił na dozorcę. Po chwili skrzypnęła brama i ukazała się w niej dozorczyni p. Eleonora Wajda. Na widok lokatorki zmarszczyła groźnie brwi.

— Po nocach — sykneła — to sie potrafisz panna włóczyć. Ale dzieciaka nie masz czasu upilnować. Znów dziś szczeniak szybe na schodach stłukł. Jak się ma nieślubne dziecko, to trza przy nim w domu siedzieć a nie z kawalerami rajcować!

Przez chwilę panowało milczenie. Młodzieniec skłoniwszy się chłodno, odszedł. A w miesiac później p. Janina za pobicie dozorczyni dostała tydzień aresztu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 12.05 Muzyka taneczna. 12.33 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Na zakończenie karnawału". 16.25 „Skrzynka P. K. O." 16.40 „O sporcie łyżwiarskim". 16.55 Utwory skrzypcowe. 17.15 Jazzowe przeróbki. 17.35 Muzyka salonowa. 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze". 18.00 Odczyt 18.20 „Pączki w radjo". 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 „Kwiat Hawai". Operetka w 3-ch aktach. 22.30 Muzyka taneczna z płyt. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Muzyka taneczna z kaw. „Gastronomja".

„NA ZAKOŃCZENIE KARNAWAŁU" — „PĄCZKI W RADJO"

Oto dwie audycje jakie Polskie Radjo organizuje we wtorek dn. 13. II. w godz. 15.40 i 18,20, pragnąc wesoło zakończyć, kryzysowy coprawda, ale zawsze tradycyjny karnawał. Audycja pierwsza — to melodje taneczne z bieżącego karnawału; druga — „Pączki w radjo" — to również wesoła audycja z pełną humoru conferencierką, noszącą charakter zapustny.

Wesoły Kącik

FOTOGRAFJA RODZINNA



— Fotografja ludzi uszczęśliwia — powiedział mi znajomy fotograf. — Najgorszy drań do fotografji robi przyjemny wyraz twarzy.

Ze stosu odbitek wyjął jakieś większe zdjęcie.

— Widzi pan? To jest fotografja rodzinna niejakich Majchrzaków. Siedzi pan Majchrzak z żoną, stoją: córka Wandzia, zięć i syn, Antoś. Prawda, jaka zgodna i kochająca się rodzina? jakie z nich bije wzajemne uczucie.

To moja robota, panie szanowny. Ja z nich to uczucie wydobyłem. Bo w gruncie rzeczy, to najbardziej drańska rodzina, jaką znam.

Ojciec alkoholik, zięć alkoholik i syn też. Ojciec bije matkę, zięć bije córkę, a syn wszystkich po kolei.

Całe życie się żrą, biją i nienawidzą. Ale raz jakiś krewniak z Ameryki zażądał od nich zbiorowej fotografji. Przyszli więc do mnie.

Pół godziny pracowałem przy ustawianiu ich. I niech pan spojrzy, jakie z nich bucha szczęscie rodzinne i jaka zgoda.

Po powrocie do domu naturalnie znów się pobili.

Nazajutrz przyleciała do mnie córka.

— Panie kochany! — powiada — Pan nas pierwszy raz w życiu pogodził. Leć pan do nas z aparatem, bo ojciec matkę bije, a mąż się z bratem tłucze.

— Ale poco ja?

— Powiesz pan, że wczoraj zdjęcie nie wyszło. Jeszcze raz trza w zgodzie do fotografji usiąść.

Poszedłem. Naturalnie bez kliszy. Nastawiłem tylko pusty aparat.

Przestali się bić i znów na ich twarzach zaświeciła wzajemna miłość i zgoda.

Od tego czasu co parę dni wzywa mnie, albo córka, albo matka, żebym przyszedł zdejmować, bo ich biją. Panowie są prawie zawsze pijani i łatwo ich przekonać, że zdjęcie znów się nie udało. Właśnie teraz też tam idę. Chodź pan ze mną.

Już na schodach słychać było wrzaski i krzyki. Na widok fotografa, kobiety zaczęły krzyczeć.

— Nie bijta się psiakrew! Trza do fotografji siadać! Już drugi miesiąc wujek w Ameryce czeka.

Panowie przerwali bójkę.

— Już mnie gęba od tego uśmiechania boli — westchnął stary Majchrzak. — Kiedy pan nareszcie skończysz te robote?

Napoleon Sądek.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Bokser—morderca

(—a). Edyta Kolmar — to zdolna i ładna girls. Poza tem ma szczególne szczeście do... starszych panów. Dość powiedzieć, że w ciągu 7 lat trzykrotnie wstępowała w związki małżeńskie i każdorazowo rozwodziła się, by wrócić na scenę. Meżowie nie oponowali, bo gdy kobieta pragnie...

Zdarzyło sie, że meżem Edyty został młody bokser, 27-letni James Treer z Bostonu. Małżeństwo było bardzo szcześliwe i nic nie wskazywało, że wkrótce rozegra się tragedja.

O małżeństwie Edyty dowiedzieli się poprzedni mężowie i oczywiście każdy uważał za wskazane złożyć Edycie wizytę. Czynili to zazwyczaj w różnych godzinach dnia, to też ilekroć bokser, małżonek zjawiał się w domu, spotykał jednego z meżów. I co najgorsza, Edyta, która naogół była lekkomyślna, odnosiła się do swych byłych meżów dość swobodnie, pozwalała się obcałowywać itd.

Przypadek zrządził, że na jedna z takich scen trafił bokser. U Edyty był wówczas z wizytą I-y jej mąż, fabrykant konserw, 59-letni Harry Tossner. Edyta, wzruszona wspomnieniami dawnych lat, czule odnosiła się do fabrykanta, pozwalając sobie na zgoła małżeńskie pieszczoty!

I wszedł mąż - bokser. Zagrała w nim młodzieńcza krew. Zalała mu mózg, chwycił krzesło i rzucił w fabrykanta.

Cichy jęk. Trup. Policja. Boksera - morderce aresztowano. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że zmarły był chory na serce. Istnieje więc uzasadnione przypuszczenie, że nim otrzymał cios, pod wpływem przestrachu dostał ataku sercowego i zmarł.

Ale to sa hipotezy. Śledztwo w toku.

Zmiana rządu a przestępczość

W Niemczech, nim Hitler doszedł do władzy, zwolennicy jego wykazywali, że w Rzeszy wzrosła przestepczość i gdy Hitler otrzyma władzę, wówczas w Niemczech zapanują sielankowe stosunki. No i Hitler, jak wiadomo, doszedł do władzy i miłościwie panuje i przewodzi narodowi.

A jak sie przedstawia przestepczość? Mamy przed sobą statystykę, która dowodnie wykazuje, iż nowi władcy nie dotrzymali przyrzeczeń. Oto w październiku roku 1933 w 51 miastach, liczących niemniej jak po 100.000 mieszkańców zanotowano 60 morderstw. W tym samym miesiacu roku ubiegłego morderstw było wszystkiego 36. Różnica więc dość wyraźna i przemawiająca na niekorzyść obecnych władz bezpieczństwa.

Za cały rok ogółem było wypadków śmiertelnych 221.634. W liczbie tej oczywiście mieszczą sie i samobójstwa i przypadkowe przejechania, katastrofy kolejowe, tramwajowe i samochodowe i t. d.

Tem nie mniej w ogólności za panowania rządów hitlerowskich wzrosła znakomicie przestępczość, z czego najbardziej cieszą sie przeciwnicy.

„Gra" hochsztaplerów

(m. g. — a) Pewien wybitny kryminolog porównał kiedyś hochsztaplera do... polityka. Porównanie to wielu uważa za kiepski żart, a jednak zarówno jeden jak i drugi zdążają do różnorakich celów temi samemi... metodami. Polityk i hochsztapler, nim osiągną właściwą, upragnioną rzecz, imają się najbardziej pomysłowych sztuk, zawsze zimni, opanowani, zrównoważeni. Tyle o „pokrewieństwie" tych dwóch tak różnych jednak typów.

Hochsztapler, jako typ, wybił się szczególnie w ostatnich czasach, choć już słynny Manolescu pozostawił po sobie całą kopalnię wspaniałych sztuczek. Hochsztapler, o klasie międzynarodowej, tem się różni od zwykłego śmiertelnika, że zawsze, w każdej okoliczności ubrany jest według ostatniej mody, rozporządza gotówką (nie swoją!), otacza się rojem pięknych kobiet — a więc gra rolę wielkiego pana. Jest to metoda, przeprowadzana z całą skrupulatnością, a celem jej jest przeprowadzenie afery.

Zapyta ktoś, w jaki sposób zdążaja hochsztaplerzy do swego celu? Na ten temat możnaby napisać tom, ale zadowolnimy się nowym, sensacyjnym wypadkiem, niezmiernie charakterystycznym dla sposobów działania „niebieskich ptaków".

Do maleńkiego miasteczka w Anglji, Southwold, przyjechał pewien jegomość, podający się za majora Grane.

Nazajutrz mjr. Grane był przyjęty kolejno przez burmistrza i jego zastepce, przyczem na krótko przed wizytami wytworny major nadesłał dla żon dygnitarzy — kwiaty!

W kilka dni później mjr. Grane zupełnie „przypadkowo" przedstawił burmistrzowi plan wielkiej tranzakcji, na której można zarobić 100.000 funtów. Burmistrz zbladł. Tegoż dnia, major oczywiście pod dyskrecją, przedstawił ten sam plan wiceburmistrzowi, a w dwa dni później wiedziało już o tranzakcji kilku bogatych mieszkańców.

Ostatecznie mjr. Grane zwołał wymienionych na specjalną konferéncję, przedstawił im dokładny plan, przyczem operował tak „murowanemi" dokumentami, że najsprytniejszy detektyw nie uchwyciłby nici sprytnej afery.

Gdy konferencja miała sie ku końcowi, mjr. Grane „od niechcenia" pokazał zebranym 2 dokumety, na których widniały podpisy króla Anglji, Jerzego V. To zadecydowało.

I gdy mjr. Grane zażądał od zebranych, by wyasygnowano pieniądze na koszty, otrzymał jednorazowo 4.000 funtów.

Nazajutrz po konferencji, mjr. Grane znikł z miasteczka. Jednocześnie na jaw wyszło, że mjr. Grane zdołał wyłudzić od pewnej pieknej pani 3.000 funtów na... małżeństwo. Oszukani spostrzegli się nie w porę i choć wstyd palił im czoła, zwrócili się o pomoc do policji.

Trudne śledztwo

(miecz.) Jak już donosiliśmy, w dniu 27 stycznia b. r. dokonano zuchwałego napadu na żone zamordowanego swego czasu bankiera Centnerszwera, 60-letnią Regine. W chwili, gdy staruszka szła po klatce schodowej, napadło na sie dwóch drabów. Jeden z nich uderzył ją łomem, drugi wyrwał torebke, w której znajdowały się losy, klucz i troche gotówki. Nieszczęśliwa przewieziono do kliniki.

Za opryszkami zarządzono pościg. Wkrótce potem schwytano niejakiego Jana Grzeszczyka (Konopacka 12), którego też osadzono w więzieniu pod zarzutem dokonania napadu.

A teraz omówmy, jakiemi drogami szło śledztwo, nim wreszcie wpadł w ręce policji sprawca napadu.

Nazajutrz po zuchwałym rabunku jakiś śmieciarz, wybierając odpadki z kosza u zbiegu ulic Strzeleckiej i Redutowej, znalazł teczke z losami i kluczami. Natychmiast zaniósł te przedmioty do policji.

Władze, po obejrzeniu przedmiotów, doszły do przekonania, że mógł je podrzucić tylko Jan Grzeszczyk. Rozumowanie było proste: Grzeszczyk w swoim czasie dokonał napadu na córke Centnerszwera Stefanję, za co został skazany na 6 lat wiezienia.

Dodajmy, że Grzeszczyk odcierpiał tylko 4 lata, gdyż na podstawie amnestji zmniejszono mu wymiar kary. Poza tem Grzeszczyk mieszkał wpobliżu miejsca, gdzie znaleziono porzucone przedmioty a więc był to jeszcze jeden dowód winy Grzeszczyka.

W czasie doraźnego śledztwa Grzeszczyk nie przyznał się do winy. Stwierdził, że wogóle nie wie nic o napadzie. Podczas oglądania ubrania Grzeszczyka ujawniono ślady krwi. Na pytanie, skąd pochodzą te ślady, Grzeszczyk najniewinniej w świecie oświadczył, że został napadnięty i wskazał nawet na ranę, zadaną mu przez nieznanych napastników. Policja jednak nie uwierzyła.

Wobec tego, że Grzeszczyk w dalszym ciągu nie przyznawał się do winy, osadzono go w więzieniu. Zaledwie przyniesiono mu kolacje, połknął pół łyżki a gdy usiłował uczynić to i z drugą połową, wpadł do celi dozorca i uniemożliwił mu zamach samobójczy. Grzeszczyka przewieziono do szpitala.

Sprawa napadu na Centnerszwerową wogóle staje się coraz bardziej tajemnicza. Należy bowiem dodać, że w czasie kilkakrotnych konfrontacyj zasadniczo nikt nie wskazał na Grzeszczyka jako na prawdziwego sprawcę napadu. A jednocześnie Grzeszczyk stale i wciąż zaklina sie, że nie brał udziału w napadzie. Sa tylko pewne poszlaki, które wskazują na Grzeszczyka jako na sprawcę krwawego napadu.

Obława na męty stołeczne

Noc w stolicy — Panowie z kawiarń — „Bladolicy" — Papiery w porządku — Przyzwoity... lipkarz —

Punktualnie o godzinie 1.30 w nocy wyruszyło na miasto 100 policjantów mundurowych, kilkunastu oficerów i grupa wywiadowców. Zbiórka odbyła się sprawnie, rozkazy padały zwięźle i cicho, wreszcie na dany sygnał kompanja, podzielona na grupki, wyruszyła na miasto.

Stolica, mimo karnawału, spała. Tu i owdzie można było spotkać zapóźnionego przechodnia, mignęła parka, przytulona do siebie miłośnie, zabrzęczał dzwonek tramwajowy.

Policjanci szli miarowym krokiem, słychać było tylko chrzest obijających się o boki karabinów. Z pod sklepu na Krak. Przedmieściu jakby oderwała się postać ludzka. Może to był dozorca nocny, może spłoszony złodziej — któż wie? — W każdym razie postać znikła w mrokach nocy.

W przyśpieszonym tempie szli policjanci. Bliżej Alei Jerozolimskiej spotkano grupki cywilów. To stali bywalcy „Gastronomji" i „Italji" opieszale szli do domów.

Każdy trzymał pod reke zmęczoną towarzyszke, która po przetańczeniu 25 foxtrotów, 15 bostonów, 8 tang i 2 walców była półprzytomna i chetnie pojechałaby taksówka. Meżczyzna jednak, który i tak „zarwał sie" wydając 3 zł. na kawe, posiadał przy sobie zaledwie na dozorce, więc gdzież tam może być mowa o taksówce?

Ta grupa właśnie zatrzymała się na widok maszerujących policjantów. Słychać było uwagi: „Fajne chłopy. Pewnie obława". Istotnie policja szła na obławe.

Znalazłszy się na Powiślu, dowodzący oddziałem komisarz podzielił całą grupę na kilka mniejszych drużyn i rozpoczeła się właściwa obława. Na ulicy panowała niezwykła cisza. Maszeruję za jednym z oddziałów.

Pierwsza wizyta wypada w nędznej knajpce. Za brudna ladą siedzi opasły właściciel. Jego małe zaropiałe oczka, patrzą niespokojnie na policję. Widać, że nie lubi takich wizyt.

Tymczasem policjanci legitymują obecnych. Dwóch zatrzymano. Nie mieli przy sobie żadnych dokumentów, a co szczególniejsze, jeden z nich miał dziwnie podobną fizjognomję do poszukiwanego przez sądy złodzieja. Drab nie stawia oporu. Bo i poco? Pozawala sobie założyć „łańcuszki".

W następnym domu odwiedzamy skromna izbe, należąca rzekomo do szwaczki. Panuje tam tak okropny smród, że odnosi się wrażenie jakby spływały tu ze ścieków magistrackich nieczystości. Towarzystwo, które zastajemy jest mieszane.

Wyróżnia sie bladolicy, nerwowy (mruga stale lewem okiem) pan, tasujący karty, 'ànawet wejście policjantów nie wyprowadza go z równowagi.

Wokół niego siedzą mężczyźni i kobiety. Te czują się pewne, swobodne, bo noszą tylko krótkie... koszulki. Oczywiście sa to notowane „damulki". Każda ma w porządku „papiery". Pysznią sie tem, choć baczny obserwator może zauważyć, że drżą, by policja nie popedziła je do komisarjatu.

„Panowie" sa bardziej niespokojni. Na rozkaz okazania dokumentów, wyciagaja zatłuszczone, wyświechtane papiery i z psią uległością spoglądają na kontrolujących policjantów. Raz po raz pada suchy rozkaz: „Brać!"

Wtem jeden z wywiadowców, spoglądający na bladolicego karciarza - bankiera mówi:

„A toś się odmienił. Wasy bracie zgoliłeś. Ale po tej szramie na pysku, każdy cię pozna. Czekają na ciebie w sądach za oszustwa karciane".

Bladolicy szybciej mruga lewem okiem. Nic nie mówił. Składa karty, oddaje sąsiadce i „wytwornie" zbliża się do grupy zatrzymanych.

Znajdujemy sie znów na ulicy. Wchodzimy do pobliskiego domu. Po krętych schodach dostajemy sie do sutereny. Mieszka tu szewc, a zdaniem policji paser. Jakby dla potwierdzenia słuszności podejrzeń, zastajemy tam młodego „pajęczarza".

Dopiero godzinę temu ściągnął ze strychu bieliznę, już ja sprzedaje i... wpada. Nie tłumaczy się nawet. Odrazu podchodzi do policjantów i wyciąga ręce.

Paser patrzy z nienawiścią na granatowe mundury. Informują mnie, że często ma on do czynienia z policja, to też zdaje sobie sprawe, że teraz będzie źle.

Na ulicy w oznaczonem miejscu rozstrzelone oddziałki policyjne łączą się w jedną grupę. Z krótkich raportów wynika, że ogółem zatrzymano 84 osoby, w tem dwóch uciekinierów z więzienia. Reszta to „plewy" złodziejskie, troche paserów, 1 doliniarz, 1 lipkarz i 2 farmazonów.

Wszystkich odwozi sie do urzędu śledczego. Segregacja. Klasyfikacja. Daktyloskopja. Rejestracja. Koniec. Obława skończona.

Za tydzień znów wyruszy oddział policyjny, by oczyścić stolice z szumowin.

M. G.

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Ależ to paraliż! — zawołał ksiądz. — Steniu, sprowadźcie lekarza, jedźcie, co koń wyskoczy... Niech Maciek z Frankiem pędzą już, a ty przynieś prędzej wody...

Staruszka usłyszała, jak przez sen, że mowa o doktorze i... smutny uśmiech wykwitnął na jej obliczu, skrzywionem przykrym skurczem.

Doktora? A poco jej? Pocóż przedłużać życie, skoro już niema dla kogo żyć?

A zresztą, kiedy to doktór przyjedzie? Do miasteczka trzy mile...

Ułożono ją do łóżka. Coraz silniejsze ataki drgawek nawiedzały ją.

Wszyscy byli zdania, że lada chwila skona.

Około godziny trzeciej nagle się nieco uspokoiła... Otworzyła oczy i nawet mogła rzec parę słów.

Ksiądz i Stenia czuwali nad nią nieprzerwanie.

Dała znak Steni, aby zbliżyła się jeszcze bardziej, a gdy to się stało, wyszeptała:

— Zostaniesz sama... bez opieki... Wyjedź do Warszawy...

Pokazała proboszczowi szufladkę w biurku. Było tam 600 złotych. Rzekła:

— To dla niej... Weź, Steniusiu... Dałabym ci dużo więcej... Niestety, za późno... Bardzośmy cię kochali... Zbyszek i ja... Oby cię Bóg zachował w swej opiece...

Chciała coś napisać.

Dano jej atrament i pióro.

Uczyniła ostatni wysiłek.

Zdążyła wszakże jeszcze tylko nakreślić:

„Zapisuję Steni..."

I pióro wypadło jej z rąk...

Nie mogła nic więcej napisać.

Wybełkotała jeszcze tylko:

— Jedź do Warszawy... idź do mojej przyjaciółki... Kazi Rajewskiej... pozdrów ode mnie i...

I na tem koniec.

Chwilowe uspokojenie minęło.

Nastąpił atak jeszcze straszliwszy.

Zdołała wyszeptać jeszcze tylko:

— O, Jezu... Jezusieńku!..

Gdy wybiła czwarta — skonała.

W ostatniej chwili zniknął bolesny skurcz z jej oblicza. Twarz nabrała jasnego, promiennego, pogodnego wyrazu, jak za życia. Zarazem zaś wieczny odpoczynek spłynął na nią w postaci wielkiego majestatu śmierci, która napawa szacunkiem nawet najzatwardzialszych sceptyków.

Już zapadał mrok, gdy dopiero nadjechał doktór. Stwierdził atak mózgowy. I tak nicby nie pomógł.

Stenia napisała do Zbyszka:

„Kochany Panie Zbyszku,

łzami skrapiam ten list... bo tragiczną wieść oznajmiam Panu. Matka Pańska nie żyje.

Wiadomości o wypadku Pańskim nie zdołała przeżyć, biedaczka. W ciągu paru godzin oddała duszę Bogu.

Była przekonana, że dowództwo nie pisze jej całej prawdy, przypuszczała, że Pan już nie żyje, wobec czego postanowiła podążyć za Panem, aby skrócić czas rozłąki. Bez Pana nie wyobrażała sobie życia na tym świecie.

Co do mnie, nie tracę nadziei.

Wierzę głęboko, że Pan żyje i jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

Będziemy mogli razem jeszcze kiedyś odwiedzić mogiłę zmarłej Matki Pana, a mojej Opiekunki i Dobrodziejki, po której wypłakuję sobie oczy...

Jej przecież jedynie zawdzięczam, co umiem, a może nawet i to, że jeszcze wogóle żyję.

Czemże byłabym bez Niej?

To też nieustannie będę prosiła Boga o spokój jej duszy.

W każdym razie stąd muszę wyjechać.

Była to ostatnia wola Matki Pańskiej. Umożliwiła mi to, dając 600 złotych.

Część tych pieniędzy zostawię matce, a raczej temu, kto się nią zaopiekuje. Co do mnie, muszę jechać, aby zarobić na jej i swoje utrzymanie.

Jak Pan wie, matka moja postradała zmysły i, jak mnie zapewnia lekarz, już nie wyzdrowieje.

Przykro mi bardzo opuszczać matkę, ale cóż? Nie poradzę inaczej.

Z ciężkiem sercem wyjadę stąd, udając się w nieznane mi strony.

Dowidzenia więc, Panie Zbyszku. Codziennie będę się modliła za Pańskie zdrowie i za spokój duszy naszej kochanej Nieboszczki.

Myślami będę zawsze z Panem.

Czy ujrzę Pana jeszcze kiedykolwiek?

Pragnęłabym tego z całego serca.

Pan przypomina mi moje dzieciństwo. Zawsze Pan się mną tak czule opiekował.

Jest Pan moim jedynym prawdziwym przyjacielem. Czy nie ma mi Pan za złe, że tak Pana nazywam? Niech Pana Bóg ma w swej opiece.

Serdeczne, z głębi serca płynące pozdrowienia, proszę przyjąć od swej małej

Steni."

Na drugiej stronie dopisała jeszcze:

„Gdy tylko przyjadę do Warszawy, podam mój adres tutejszemu karczmarzowi Lewczukowi. Od niego Pan będzie mógł się dowiedzieć o mnie wszystkiego, nawet, gdyby Pan zmienił adres i moje listy nie zastały Pana. Dziś jeszcze nie wiem, co ze mną będzie."

Po dwóch dniach już opuszczała nędzną lepiankę, w której sypiała od 16 lat.

Szła z tobołkiem do miasteczka.

Rudiukowa spojrzała na nią i zapytała:

— Dokąd idziesz?

Stenia uradowała się, słysząc choć dwa słowa, powiedziane z sensem.

Położyła swój tobołek, ucałowała rzekomą matkę czule i szepnęła:

— Dowidzenia, mateńko...

— Czy wrócisz?...

— Wrócę, wrócę... Nic się nie bój... Będę z tobą zawsze...

I poszła.

Po raz pierwszy opuszczała swoją wioskę. Nigdy przedtem nie wyruszała stamtąd nawet na krok.

Raz była na odpuście w pobliskiem miasteczku i nawet wtedy już ciżba ludzka ją oszołomiła.

Co dopiero będzie w Warszawie?

Po drodze Stenia wstąpiła do Lewczuka, dała mu sto złotych i powiedziała:

— To dla mojej matki. Opiekujcie się nią, mo drody...

— Bądź spokojna. Przyrzekłem ci przecież.

— I proszę o częste wiadomości.

— Zrobi się.

— Strasznie mi smutno odjeżdżać. Wydaje mi się, że jadę na wielkie nieszczęście.

— Niesłusznie. Będzie dobrze, zobaczysz...

— Obawiam się, że nie.

— To zostań...

— Wiecie przecież, że nie mogę...

Ucałowali się na pożegnanie. Poszła.

Szła tak zadumana, gdy nagle jakby ktoś wyrósł przed nią z ziemi.

— Grześ! — zawołała.

Spojrzeli po sobie.

Była bardzo zdziwiona, że widzi go w odświętnem ubraniu. I jakiś tobołek także w ręku.

Zapytała:

— Grzesiu, co ty?...

— Przecież nie mogę pozwolić ci jechać samej. Gdy tylko się dowiedziałem, że jedziesz, powiedziałem sobie: muszę też...

(Dalszy ciąg nastąpi).

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Jakieś silne ręce podniosły mnie z kanapy.

— Kto to? — zawołałam przerażona.

— Nic się nie bój! — usłyszałam głos Józia. — To ja! Co masz spać na tym gracie? Chodź tam!..

Przeniósł mnie do drugiego pokoju, położył, a sam siadł przy stole.

Nachylił się ku mnie, że miałam jego twarz tuż koło swojej i powiedział:

— Pocałuj mnie, a powiem ci coś wesołego!

Wzruszyłam ramionami.

— Cóż wesołego może mi powiedzieć taki łotr? — pomyślałam sobie.

— No, całuj, bo pożałujesz!.. Naprawdę coś dobrego!..

Bałam go się raczej, niż oczekiwałam czegoś dobrego. Podniosłam trochę głowę i pocałowałam go, pamiętając dobrze, jak mnie huknął w piersi, kiedy go pocałowałam jakby z łaski.

— No, dobra!.. A teraz słuchaj!.. Mam coś dla ciebie od syna, od twego dzieciaka!..

Zerwałam się odrazu na równe nogi, przyskoczyłam do niego, złapałam go za ręce.

— Od kogo? Od kogo? — dopytywałam się jak nieprzytomna. Myślałam, że się przesłyszałam, ale on powtórzył wyraźnie, patrząc mi w twarz:

— No, od tego twojego małego!..

Przemknęło mi przez myśl, że sobie kpi ze mnie. Odsunęłam się.

— Gdzieżeś go widział?

— E, to moja rzecz! Widziałem i dobra!.. Nie wierzysz, co? A ja mówię prawdę!..

Usiadłam na łóżku. Byłam przekonana, że kłamie. Nagle on mówi:

— A cobyś powiedziała na to, gdyby tak on przyszedł?

— Kto?

— No, ten twój pędrak!

Poderwałam się znów, jakby pode mną ogień się rozpalił.

— Nie wytrzeszczaj tak oczu, dobrze słyszysz, co mówię. Chcesz, to mogę ci tego brzdąca przyprowadzić!

Nagle zakłuło mnie w sercu. Pociemniało mi w oczach. Trwało to jednak chwileczkę jedną.

— O mój Boże, — wołałam, — nie żartujesz, nie kłamiesz. Możesz go przyprowadzić? Naprawdę?

— Kiedy mówię, że tak, to tak! Rano możesz go mieć! Przyniosę ci go.

Nie mogłam ciągle uwierzyć. Zadawałam mu tysiące pytań, zupełnie głupich. Sama już nie pamiętam jakich. Józio śmiał się tylko. Był widocznie w dobrym humorze.

— No to wszystko dobra, — powiedział do mnie w pewnej chwili, — ale co ja z z tego będę miał?

— Wszystko zrobię, co chcesz!..

— O, właśnie!.. Dobra! Ty będziesz miała swojego pędraka, ale masz mnie słuchać. No, ja się kładę spać. Śpij i ty! Jutro rano przyniosę ci małego.

Położył się spokojnie i zaraz zasnął.

Ja nie mogłam zasnąć. Przesiedziałam całą noc, nie zmrużywszy oka. Myślałam o swym synku. Rozważałam, czy Józio kłamie, czy mówi prawdę. Może tylko kłamie, — zadawałam sobie pytanie, — żebym go czasem nie zamordowała w nocy?

Ale czyż ja mogłam spokojnie? Czy mogłam nad czemś zastanowić się lepiej? Moje myśli przeskakiwały od jednego do drugiego. To myślałam o tem, czy nie zapomniał mnie mój kochany Lusinek, to znów, jak ja go tu przyjmę, a to o Jerzym, gdzie on teraz mieszka, co robi, jakim sposobem Józio może zabrać Lusinka?..

Myśli tłoczyły się w mojej głowie, jak szalone... Sama nie wiem, jak mogłam się doczekać ranka i nie oszaleć.

Józio nie spał długo, choć mnie się wydawało ciągle, że już dawno dzień. Widziałam jednak na jego zegarku, który położył na stole, że jest ciągle wcześnie.

Doczekałam się jednak, że wstał, ogolił się. Nie się do mnie nie odzywał. Bałam się go pytać, by nie usłyszeć z jego ust, że to, co mówił wczoraj, to były tylko żarty, bo był podchmielony.

Kiedy się już ubrał, popatrzył na mnie, uśmiechnął się i powiedział:

— Ja ci tu zaraz przyślę Anielkę. Posprzątajcie porządnie. A ja idę po twojego małego!..

Jeszcze mu nie uwierzyłam, a drżałam cała z oczekiwania i nadziei, że zobaczę swoje dzieciątko kochane.

Podszedł do mnie, wziął za brodę, podniósł głowę i pocałował w usta.

— No, dobra... Niedługo przyjdziem z tym pędrakiem!..

Wyszedł, zamknął za sobą drzwi na klucz.

Słyszałam w korytarzu jego kroki...

Czy naprawdę poszedł po mojego Lusinka?... O, mój Boże, czy naprawdę zobaczę swego synka?!..

(Dalszy ciąg nastąpi).

Znaczenie badań stratosfery dla komunikacji lotniczej

Bezpieczeństwo i szybkość, oto dwa problemy, które zaprzątają dziś umysły konstruktorów lotniczych. Niemal z każdym dniem ukazują się nowe ulepszenia i wynalazki; na dorocznych wystawach techniki lotniczej naj lepiej można się przekonać o wysiłku i pracy poświęconej dla zrealizowania idei „Bezpieczeństwo i szybkość". Lecz to wszystko mało.

Bezpieczeństwo i szybkość nie zależą wyłącznie od samolotu i silnika. Najlepsze samoloty z dos konałemi silnikami, prowadzone przez wytrawnych pilotów mogą ulec wypadkowi — przyczyna leży w samem środowisku, w którem przebywa samolot—w atmosferze. Mgły i burze trudno jest przezwyciężyć, ale najłatwiej je ominąć. I tu zrodziła się myśl: podnieść się wyżej, lecieć ponad strefą kaprysów atmosfery. Ażeby pomyślnie rozwiązać to zagadnienie, trzeba poznać warunki, w jakich będzie pracował przyszły samolot i jak tego rodzaju strato płatowiec musi być zbudowany, aby odpowiadał wszelkim wymogom najnowszej komunikacji.

Z obserwacyj poczynionych podczas lotów na większych wysokościach wynika, że praca silnika odbiega od norm ustalonych dla wysokości przeciętnych 4.000 — 6.000 m. Przyczyną tego jest zmniejszona zawartość tlenu w powietrzu, powietrze staje się co raz rzadsze w miarę podnoszenia się. Aby zapewnić normalną pracę silnika, trzeba budować specjalne sprężarki powietrzne, co zresztą już dziś jest stosowane dla płatowców o wysokim pułapie. Naskutek mniejszej gęstości powietrza, opory, które ma do pokonania samolot w locie, są dale ko mniejsze, a stąd wypływa możliwość zwiększenia szybkości płatowca. Wstępne obliczenia wykazały, że to co jest szczytem rekordu w przyziemnych warunkach, to tam, w stratosferze, może być uważane za normalną szybkość podróżną. Chodzi tu o szybkość 800 — 900 klm. na godzinę! Przy tej szybkości normal na komunikacja przez Atlantyk, a więc przelot na kilka tysięcy kilometrów w ciągu 8 godzin, zaczyna przybierać coraz realniejszą postać. Na wysokości już około 10 000 m. nie odczuwa się zupełnie wiatrów, niema burz i podczas gdy nisko przy ziemi snują się mgły i padają deszcze, to w stratosferze panuje cisza, a potoki słonecznego światła zalewają skłębione nisko chmury.

Jest jednak pewne ale.. Miano wicie niska temperatura. Nie zapominajmy, że im wyżej, tem rtęć w termometrze opada coraz bardziej, aż wreszcie zamarza. Pomiary tak niskich temperatur prze prowadza się przy pomocy termometrów alkoholowych. Niskie temperatury stwarzają nowe warunki. Nie wszystkie materjały pod względem wytrzymałościowym zachowują swoje własności, naogół stają się bardziej kruche, co przy nowych konstrukcjach musi być brane pod uwagę. Drugą sprawą jest zapewnienie załogom odpowiedniej ilości tlenu do oddychania. Kabiny muszą być hermetycznie zamknięte oraz zaopatrzone w aparaty tlenowe, względnie sprężarki, któreby tło czyły świeże powietrze o odpowiedniej gęstości. Duża zawartość promieni ultrafioletowych pociągnie za sobą oszklenie kabi ny szkłem niebieskiem, aby unik nąć szkodliwego działania na oczy. Przy dzisiejszem, szalonem tempie techniki, może już niedługo ujrzymy olbrzymi stratosferyczny samolot, który dajmy na to po śniadaniu w Warszawie unie sie nas na kolację do Nowego Yorku.

Najmiejsza republika zbroi się

Maleńka republika Andorra, wciśnięta między Francję a Hiszpanję, liczy wszystkiego sześć i pół tysiąca mieszkańców. Obaj sąsiedzi zagwarantowali oddawna lilipuciej republice niezawisłość i nienaruszalność jej granic. Niema mowy, oczywiście, o jakimkolwiek najeździe, napadzie na Andorrę, przeciw któremu nie mógłby się ten kraik zresztą obro nić.

Półtora roku temu oddział żandarmerji francuskiej, złożony z sześćdziesięciu ludzi, wkroczył na terytorjum Andorry w celu aresztowania kilku osobników, zbiegłych podobno z Francji.

Żandarmi powoływali się — błędnie przytem — na rozkaz wydany przez swojego dowódcę, majora. Incydent ten wywołał złożenie odnośnego protestu w Paryżu na Quai d'Orsay. Żandarmów odwołano, a niezręcznego majora spensjonowano.

Mieszkańcy Andorry postanowili pod wrażeniem ówczesnego incydentu stworzyć własną siłę zbrojną, nie do walki — rzecz prosta — z jakimś nieprzyjacielem(gdyż o tem mowy być nie może, lecz w celu zapobieżenia incydentom. I oto stało się: Andorra posiada własną armję. Armja ta składa się z ośmiuset żołnierzy, sztab jej zaś z czterech oficerów i dwunastu kaprali.

Dodajmy, że jest to skład „bojowy", na stopnie, że się tak wyrazimy, wojennej. Pokojowe siły liczebne armji andorskiej wynoszą dwunastu żołnierzy, którzy pełnią zarazem funkcje policjantów. Mobilizacja armji w Andorze może nastąpić w ciągu kilku godzin; wystarczy wysłać gońca na rowerze, który objedzie sześć gmin, stanowiących całość osiedli w republice.

Uzbrojenie składa się ze starych karabinów różnych systemów.

Nieziszczalny sen o homunculusie

Trzysta lat temu uczniowie Peracelsusa wypowiadali głośno przekonanie, iż jest rzeczą zupełnie możliwą ze skład ników nieorganicznych człowieka, homunculusa. Homunculus ma rodzi się w retorcie alchemika! — nietylko wierzono w to, ale i gotowano, warzono rozmaite ingredjencje, z których miał powstać człowiek laboratoryjny.

Dzisiaj, gdy obszary wiedzy sięgnęły daleko, gdy zdobycze jej zwiększają się co dnia a jednocześnie ukazują się oczom uczonych coraz to większe polacie i coraz to dalsze granice niezbadane go, a być może i niepoznawalnego, wiara w stworzenie człowieka drogą syntezy chemicznej rozwiała się zupełnie i bezpowrotnie.

Znakomity biolog angielski, światowej sławy uczony, Haldane, wyraził przekonanie, iż pewnem jest bodaj, że nigdy, przy największym nawet rozwoju bio logji nie uda się wytworzyć sztucznie żywej komórki. Pesymistyczny pogląd Haldane'a znajduje swe oparcie i potwierdzenie w do tychczasowych badaniach nad protoplazmą, która jest żywą materją, z jakiej składa się komórka organiczna. Otóż w skład pro toplazmy wchodzi białko oraz kil ka pokrewnych składników. Niesłychane wysiłki biologów pozwoliły wejrzeć w strukturę białka: okazało się, iż ta pramaterja jest pomimo swej pierwotności niezwykle skomplikowana. Chemik wie doskonale, z czego się składa molekuła białka, wie, że tworzą ją rozmaite połączenia t. zw. kwasów aminowych. Istnieje dwadzieścia pięć rodzajów tych kwasów, które mogą być połączone w miljonie odmian w komórce. Ale w jaki sposób łączą się one, tworząc protoplazmę, tego nie wie dzisiaj żaden chemik, ża den biolog. Chemik potrafi wytworzyć w retorcie protoplazmę, podstawę wszelkiego życia organicznego. Ale będzie ona miała jedną wadę: nie będzie żyła.

Jednem z najmniejszych żyjątek jest menada Dallingeri; jedno komórkowe to żyjątko zaledwie dojrzeć można przez mikroskop, gdyż liczy ono trzechsetną część milimetra w średnicy! Zarodniki (spory) tej monady są oczywiście o wiele mniejsze i liczą dwutysięczną część milimtr. w średnicy. A każdy z tych zarodników jest sam w sobie samodzielną żywą komórką. Haklane dowiódł, że monada Dallingeri, najprymitywniejsze z żyjących stworzeń. Chemja współczesna jest bezsilna wobec tego cudu natury i żad ne jej cuda nie potrafią zbudować żywej komórki.

15035 świadectw dojrzałości

Jak wynika z ostatnich obliczeń Głównego Urzędu Statysty cznego, w roku ubiegłym otrzymało świadectwa dojrzałości na terenie całej Polski ogółem 15.035 osób, w tem 9.463 mężczyzn i 5.572 kobiet.

Z ogólnej liczby abiturjentów 7.916 przypada na szkoły państwowe, 824 na samorządowe i 6.295 na prywatne. W szkołach średnich męskich uzyskało świadectwa dojrzałości 6.902 osób, w żeńskich 4.152, w koedukacyjnych 3.981.

W Warszawie uzyskało świadectwa dojrzałości 2.096 osób, w województwie warszawskiem 584, w łódzkim 1.147, w kielec kiem 852, lubelskiem 726, w bia łostockiem 537, w wileńskiem 681, w nowogrodzkiem 241, w po leskiem 256, w wołyńskiem 364, w poznańskiem 1.004, w pomorskiem 435, w śląskiem 694, w krakowskiem 1.824, w lwowskiem 2.426, w stanisławowskiem 609, oraz w tarnopolskiem 556 osób.

Ogrzewanie pokojów za pośrednictwem tapet

Tapety służące do ogrzewania pokojów wynalezione i zastosowane zostały poraz pierwszy w Anglji. Znajdują się one już w sprzedaży w postaci rolek o szerokości 1 mtr. i grubości 1 mm. Są one sporządzone ze specjalnej masy, nagrzewającej się pod wpływem prądu elektrycznego.

Wytwarzane gatunki tapet ogrzewających nadają się do prądu o sile od 100 do 115 wolt, od 200 do 250 wolt. Przy mniejszej powierzchni tapety wystarczy dla ogrzania jej włączenie prądu z przewodników oświetleniowych. Tapety wytrzymują tempe raturę do 32 — 35 stopni.

O zatrudnienie starszych robotników we Francji

Generalna Konferencja Pracy we Francji wystąpiła do ministra pracy z obszernym memorjałem w sprawie zatrudnienia robotników w starszym wieku.

W memorjale tym wysunięto postulat, aby każde przedsiębior stwo przemysłowe, handlowe, rol ne i leśne, zatrudniające powyżej 10 osób bez względu na płeć i na rodowość, obowiązane było zatru dniać robotników w wieku od 50 do 60 lat w liczbie 15 proc. ogółu zatrudnionych.

Generalna Konfederacja Pracy uzasadnia swój postulat tem, że obecnie robotnicy w starszym wieku nie mogą znaleźć pracy i nie otrzymując żadnych zasiłków znajdują się bez środków do życia.

Amnestja dla 35 tys. więźniów w Japonji

TOKIO (PAT) — W dniu jutrzejszym ogłoszona będzie ogólna amnestja z okazji narodzin następcy tronu, który przyszedł na świat w grudniu ub. r. Z amnestji skorzysta około 35 tysięcy więźniów na ogólną liczbę 56 tysięcy. Kary więzienia będą zmniejszone o 4-tą część, kary [illegible] będą zamienione na dożywotnie więzienie. Poza tem 25 000 obywateli przywrócone będą prawa obywatelskie.

Żołnierz oskarżony o
zwyrodniałe instynkty

Olbrzymie zaciekawienie wywołały dzieje rozpatrywanego wczoraj procesu żołnierza Czesława Laskowskiego, zamieszanego do tajemniczej sprawy morderstwa prostytuki Paczuskiej na polach Mokotowskich i ciężkiego poranienia jej koleżanki Jęchorkówny.

Obie dziewczyny zostały zabrane do taksówki na Nowym Świecie przez dwóch młodych zwyrodnialców, którzy wywieźli je na odludzie i zaczeli mordować dla sadystycznej przyjemności. Tacy zboczeńcy oddawna już grasowali wśród dziewczat lekkiego prowadzenia i byli prawdziwym postrachem tych sfer.

Laskowskiego posadzono o zwyrodniałe instynkty. Brat jego był również współsprawca torturowania pewnej prostytutki. Gdy leżącej w szpitalu Jęchorkównie okazała policja Laskowskiego, dziewczyna zemdlała na jego widok, co uznano za dowód rozpoznania.

Jednakże Sad uniewinnił Laskowskiego, ponieważ Jęchorkówna niebardzo kategorycznie zeznawała na rozprawie i ujawniono, że różni niepowołani „opiekunowie" jej, chcieli wymusić okup na rodzinie Laskowskiego.

W drugiej instancji jednak Laskowskiego uznano winnym i skazano go na 15 lat więzienia. Po wyroku skazanego zabrano z pułku do więzienia. Przesiedział tam do czasu uchylenia skazania przez Sąd Najwyższy, który uznał za niewłaściwe odmowę przesłuchania matki Laskowskiego do której Jęchorkówna mówiła, że oskarżony nie jest jednym z tych dwóch zboczeńców, którzy o mało nie zabili jej.

Proces Laskowskiego nie odbył się, ponieważ oskarżony zbiegł i Sąd zarządził wysłanie za nim listów gończych.

Wyrok na defraudantów z Głównej Księgarni Wojskowej

Wczoraj zapadł wyrok na defraudantów Głównej Księgarni Wojskowej. Kierownika Bartosiewicza skazano na 1 i pół roku więzienia, kasjerkę Sochacką na 8 miesięcy, urzedniczkę Monkiewiczową na rok, a Rozbickiego i Zielińskiego po 2 miesiące z zawieszeniem.

Dymitrow grozi głodówką

LONDYN. (PAT.) W wywiadzie z berlińskim korespondentem Reutera, którego dopuszczono do więzienia, Dymitrow zagroził, że, o ile nie będzie szybko wypuszczony na wolność, rozpocznie strajk głodowy. O ile tego dotychczas nie uczynił, to jedynie ze względu na swą starą matkę.

Mrozy w Ameryce i w Afryce

NOWY JORK. (PAT.) Na całem wybrzeżu Atlantyku panują dotkliwe zimna. Termometr spadł do 26 st. poniżej zera.

Według dotychczasowych wiadomości, 22 osoby zamarzły na śmierć.

ALGIER. (PAT.) Z szeregu miejscowości w Algierze sygnalizują nagły powrót zimna i silne opady. Na całem wybrzeżu padają od kilku dni gwałtowne deszcze i grad; w Małym Atlasie zanotowano wzmożone opady śnieżne. Zaspy śnieżne przerwały komunikację w szeregu punktów. Wszystkie roboty rolne są poważnie opóźnione.

Proces barona Różyczki

Baron Stanisław Rozenwerth-Różyczka, prezes Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej, miał zasiąść ponownie wczoraj na ławie oskarżonych przed Sądem Apelacyjnym.

Ma on proces o działanie na szkodę fabryki i personelu oraz akcjonarjuszów spółki. W Sądzie Okręgowym barona Różyczkę uniewinniono, jednak prokurator wniósł odwołanie od takiego obrotu sprawy, uważając, że jest dość dowodów na to, aby uznać, że oskarżony działał dla własnego zysku.

Przedewszystkiem więc, wciągnął fabrykę w niepotrzebną tranzakcję kupna terenów na lotnisko, z gruntów, stanowiących jego prywatny majątek, który miał iść na tanią licytację. Pieniadze stąd zdobyte, obrócił na spłacenie osobistych długów, zamiast przeznaczyć je na cele produkcji samolotów. Władze wojskowe, które subsydjowały nietylko wyrób samolotów, ale i urządzenie samej fabryki, uważają takie postępowanie barona Różyczki za wysoce szkodliwe.

Sprawa uległa odroczeniu z powodu choroby barona.

Luty
13
WTOREK
Grzegorza

KRONIKA KRAKOWA

Zmuszał swą kochankę do nierządu

32-letni Stanisław Majeran, zam. w barakach wojskowych w Przegorzałach pod Krakowem poznał w r. 1930 niejaką Ciastoniównę, rejestrowaną prostytutkę. Majeran wykorzystał tę znajomość w ten sposób, że pod groźbą użycia noża zmuszał swą kochankę, aby utrzymywała go, a nadto czerpał zyski z jej nierządu, bijąc nieszczęsną prostytutkę do tego stopnia, że kilkakrotnie opatrywało ją pogotowie ratunkowe.

Za te haniebne czyny Majeran został aresztowany i wczoraj stanął przed sądem karnym w Krakowie. Osk. Majerana uznano winnym i za te przestępstwa skazano go na 7 mies. więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr Solecki, wotowali dr Partyka i Rzonca, oskarżał prok. dr Panek.

Krwawa strzelanina na ul. Stolarskiej

Sprawa morderczego zamachu w Krakowie, o którym wczoraj pisaliśmy, w szczegółach przedstawia się następująco:

W niedzielę wieczorem na ul. Stolarskiej u wylotu Małego Rynku przyszło do bójki przy grze w kręgielki między Paluchowskim Marjanem, lat 21, zam. przy ul. Zatorskiej 9, szewcem, Paluchowskim Karolem, lat 24, zam. przy ul. Kapelanka 41, a Staniszewskim Karolem, lat 28, handlarzem ulicznym, zam. w Starej Olszy. W czasie bójki Paluchowski Marjan, strzelił dwukrotnie z rewolweru do Staniszewskiego, raniąc go ciężko w okolicę serca i lewego przedramienia.

Pogotowie Ratun. przewiozło Staniszewskiego do szpitala, a Paluchowskich aresztowano.

Ze sportu

Wawel—Garbarnia 3:1 (2:1)

Garbarnia wystąpiła prawie w pełnym składzie, bo tylko bez Smoczka i Konkiewicza. Wawel bez Piątka i Wróbla. Grano na ciężkim terenie przy silnym wietrze. Garbarnia z początku zlekceważyła przeciwnika, pozwalając mu dojść do głosu i uzyskać dwie pod rząd strzelone bramki przez Janika i Boligłowę. Po otrząśnięciu się Garbarni z przewagi Wawelu, udaje się Walickiemu strzelić jedyną dla swych barw bramkę. To było jednak wszystko, na co się Garbarnia zdobyła, gdyż kilka strzałów oddanych przez Pazurka poszło na aut. Po przerwie trzecią bramkę, przy równej grze obu drużyn, uzyskuje Boligłowa. Pod koniec uwidacznia się przewaga Garbarni lecz wszystkie wysiłki idą na marne. U Garbarni daje się zauważyć brak zaprawy i kondycji fizycznej, w przeciwieństwie do Wawelu który zrehabilitował się po klęsce z śląskim I. F. C. Sędziował p. Berwald dobrze.

Grzegórzecki — Wisła 1:0

Do meczu tego wystąpiła Wisła prawie w pełnym składzie bo tylko bez Kotlarczyka I. zaś Grzegórzecki bez Krempla i Kueszyna. Do przerwy Grzegórzecki grający pod wiatr potrafił być równorzędnym przeciwnikiem i atakował nawet często i potrafił utrzymać wynik bezbramkowy. Po pauzie mając silny wiatr za sobą, atakował częściej i niebezpieczniej. Aczkolwiek Wisła miała nawet wielką przewagę nie potrafiła nic zdziałać gdyż bramkarz Grzegórzeckiego Swobodzian, bronił wszystkie strzały. Zwycięska bramka dla Grzegórzeckie go padła w 20 minucie ze strzału Stugały. Sędzia p. Medwin dobry.

Cracovia—Rybnik 920 6:1 (4:0)

Cracovia bez Szumca, Dońca i Mysiaka. Początkowo Cracovia grając pod wiatr nie może przyjść do głosu. Jednak pomału uzyskuje ona przewagę grając przyziemnie i dokładnie nie dopuszczając przeciwnika do głosu. Mimo silnego wiatru przeciwko sobie uzyskuje ona bramki kolejno przez Zielińskiego, Kossoka, Kisielińskiego i Malczyka. Po przerwie Cracovia mając silny wiatr za sobą, ma silną przewagę i cała gra ma obraz treningu na jedną bramkę. Dalsze bramki strzelają Kisieliński z 25 m., oraz grający przed chwilą w ataku Pająk z silnego strzału nie do obrony. Honorowy punkt uzyskują goście ze strzału środkowego napastnika wskutek błędu bramkarza Cracowii. Sędziował bardzo dobrze p. Schneider. Publiczność mimo zimna dość dużo.

Łaźnie ludowe w Krakowie

Miejska łaźnia ludowa przy ul. Karmelickiej 49 otwarta będzie stale w nast. godzinach: poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od 2 do 8 wieczorem, w piątki od 1 do 8 wiecz. a w soboty od 9 rano do 8 wiecz.

W łaźni ludowej miejskiej przy ul. Rejtana 4 w Podgórzu godziny otwarcia pozostają bez zmiany.

Krwawa bójka lokatorów

W domu przy ul. Paulińskiej 14 w Krakowie doszło wczoraj do bójki na tle zatargu mieszkaniowego między 40-letnim Michałem Kurkiem, a Ignacym Żakiem; Żak jednak był uzbrojony w jakieś ostre narzędzie, którem zadał Kurkowi kilka ran na głowie.

Ofiarę bójki opatrzył lekarz pogotowia rat., poczem Kurka pozostawiono opiece domowej.

Ukradł wieprza, sprzedanego przez własną matkę

Na ławie oskarżonych przed trybunałem sądu karnego w Krakowie zasiadł wczoraj 23-letni robotnik Stanisław Kurek z Sierszy p. Kraków, oskarżony o to, że w dn. 2 listopada 1933 wpadł z siekierą do zagrody Jana Grzywy w Sierszy i pod groźbą zabicia zabrał mu wieprza, sprzedanego dzień przedtem Grzywowej przez jego matkę.

Osk. Kurka skazano na 8 miesięcy więzienia. Trybunałowi przewodniczył s. o. dr Solecki, wotow. dr Partyka i Rzonca, oskarżał prok. dr Panek.

Strzelba argumentem w kłótni

Niejaki Antoni Rupikowski, lat 33, z Cholerzyna wszczął w dniu 9 lutego 1933 r. awanturę ze Stanisławem Rupikowskim na tle dawnych porachunków osobistych. W trakcie kłótni zapalczywy Antoni chwycił strzelbę i wystrzelił w kierunku Stanisława z odległości 20 kroków. Na szczęście jednak kula poszła w płot, a sprawa poszła do Sądu.

W dniu wczorajszym Antoni Rupikowski stanął przed kratkami Sądu karnego w Krakowie.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędzia dr. Zalipski skazał osk. na 6 miesięcy więzienia.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Warenhaupt.

Inkasent Komunalnej Kasy Oszczędności zginął z 20 tysiącami zł.

Niebywałą sensacją miasta Pabjanice koło Łodzi jest obecnie tajemnicze zniknięcie inkasenta Komunalnej Kasy Oszczędności, niejakiego Leona Filipińskiego.

Inkasent ten wyjechał onegdaj rano z Pabjanic do Łodzi, aby w Banku Polskim podjąć 20.000 złotych.

Jak stwierdzono pieniądze zostały podjęte i od tej chwili wszelki ślad po inkasencie zaginął.

Zaalarmowana policja wszczęła poszukiwania, aby wyjaśnić, czy Filipiński padł ofiarą napadu, czy też zbiegł, zdefraudowawszy tak pokaźną kwotę.

Zwiększenie wypadków chorób zakaźnych w Krakowie

W dniach od 4 do 10 b. m. zanotowano w Krakowie zwiększenie się wypadków chorób zakaźnych. Ogółem zachorowało w tym czasie 71 osób z czego na odrę—38, a na płonicę—16. Następnie idą kolejno: błonica—6 wypadków, krztusiec—4 róża—2, czar, dur brzuszny i mumps po 1.

Tragedja miłosna, zakończona zdemolowaniem redakcji

W Rydze rozegrała się ubiegłej nocy niezwykła tragedja miłosna, której tłem był romans mężatki. Mianowicie syjonistka łotewska, Kaunin Ozolin, żona znanego muzyka łotewskiego Ozolina, rzuciła się z 4 piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu. Zamach samobójczy poprzedziła burzliwa scena między nią a reżyserem i kompozytorem radja łotewskiego, Medinem.

Pismo teatralne „Za kulisami“ zamieściło w związku z pogłoskami o romansie Medina z Ozoliną artykuł, opisując w drastycznej formie spotkania miłosne kochanków.

W odpowiedzi na ten artykuł, wszyscy pracownicy opery udali się tłumnie do lokalu redakcji pisma „Za kulisami“, gdzie zniszczyli drukarnię i zdemolowali urządzenia redakcyjne.

Redaktor tego pisma zbiegł z redakcji ścigany przez aktorów. Policja ochroniła go przed rozwścieczonym tłumem artystów.

Oszustwa zagranicznego banku

Konsulat R. P. w Amsterdamie zawiadamia, że Dom Bankowy „Allgemeene Credit en Administratie Kas“ w Amsterdamie, Prinsengracht 850, oraz instytucja kredytowa (Hans Schwerthof), pod nazwą „Imobilien Fermitlungsburo“ lub „Freuland Kreditkasse“ w mieście Kolonji, prowadzone przez Gustawa Heinricha Fridricha Schneidera, zostały z dniem 29 IX 1933 r. zlikwidowane. Z zakwestjonowanych ksiąg powyższych instytucyj wynika, że setki osób z zagranicy głównie z Polski, krajów Bałtyckich, Niemiec, Szwajcarji, Węgier oraz Czechosłowacji czyniły w tychże instytucjach starania o uzyskanie pożyczek, lub kredytów hipot. a na pokrycie kosztów administracyjnych, osoby te wpłaciły znaczniejsze kwoty nie otrzymawszy jednakże żądanych kredytów. Zamieszkałe na terenie Polski osoby które po dniu 20 IX 1933 roku wysłały pocztą pod adresem „Ellgemeene Credit en Administratie Kas“ przekazy pieniężne, mogą wobec niezrealizowania w mowie będących przekazów, zwrócić się do Urzędów pocztowych nadawczych o cofnięcie tychże.

Aresztowanie niebezpiecznych włamywaczy w Krakowie

W ręce policji krakowskiej wpadł onegdaj niejaki Wojciech Wiatrak, lat 28, znany złodziej mieszkaniowy. Niebezpieczny ten oprysek włamał się w dn. 5-go bm. do sklepu J. Obidowicz przy ul. Zielnej Bocznej 14 i skradł towary wart. 245 zł., a w dn. 8 bm. dostał się do sklepu E. Blattbergowej przy ul. Kalwaryjskiej 24, skąd skradł różne towary wart. 400 zł.

Wiatrak ukrył skradzione towary na wałach strzelnicy wojskowej w Zakrzówku, poczem dnia 8 bm. przybył po nie dorożką i tam został przytrzymany. Część skradzionych towarów zwrócono poszkodowanym. Nadto przytrzymano za współudział w tych kradzieżach Stefana Kreta, lat 23, zam. przy ul. Twardowskiego 115, który ukrytego towaru pilnował.

Nie wolno mieszać piwa z wódką!

Władze skarbowe wydały zakaz mieszania piwa z innemi napojami alkoholowemi przy wyszynku w zakładach gastronomicznych. Urzędy Akcyz i Monopoli kontrolować będą pod tym względem restauracje i piwiarnie. Mieszanie piwa z innemi napojami alkoholowemi traktowane będzie jako wykroczenie przeciwko przepisom monopolowym i winni ulegną surowej karze.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek 7.30 wiecz.: „Towariszcz“

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Wtorek 8.45 wiecz.: „Noc na Starym rynku“

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Burza o brzasku“
Apollo „Katarzyna Wielka“
Atlantic: „Jennie Gerbard“
Dom Żołnierza: „On i jego siostra“
Promień: „Dobroczyńca ludzkości“ i „Dziwna przygoda Flipa i Flapa“
Słonko: „W każdym porcie dziewczyna“
Sztuka: „Simona już jest taka“
Uciecha „Papryka“

RADJO

Wtorek, 13 lutego 1934

Kraków. Godz. 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadom. bież., 11.57 Hejnał, 12.05 Płyty, 12.30 Wiad. meteor., 12.55 Dziennik popołudniowy, 15.40 Muzyka, 16.25 Transm. z Warsz., 17.50 Płyty, 18.00 Transm. z Warsz., 19.05 „Stary Kraków“, 19.20 Rozmaitości 19.25 Transm. z Warsz., 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach ul. Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocne dyżury lekarskie w dniu 13 b. m.

Dr. H. Friedman Wrzesińska 3 tel. 11779, dr. H. Kaczyński Topolowa 42, dr. St. Kwiatkowski Plac Matejki 6 tel. 114-01, dr. R. Żabiński Syrokomli 3.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj we wtorek, na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, sensacyjna nowość scen europejskich, komedja J. Deval'a „Towariszcz“.

Śmierć ofiary pożaru w Radziszowie

Jak już donosiliśmy, podczas strasznego pożaru, jaki w ub. tygodniu nawiedził wieś Radziszów pod Krakowem, sześć osób odniosło ciężkie poparzenia. Zdawało się, że natychmiastowa pomoc lekarska zdoła przywrócić zdrowie nieszczęśliwym ofiarom pożaru. Mimo jednak wysiłków lekarzy, śmierć zabrała ofiary, bo oto po kilkudniowych męczarniach wyzionęła ducha jedna z najbardziej poparzonych 21-letnia Wiktorja Krzywoniówna.

Pogrzeb tragicznie zmarłej dziewczyny odbędzie się dziś we wtorek na cmentarzu w Radziszowie.

Mściwy Kot w Mogile

W Mogile pod Krakowem posprzeczali się dwaj gospodarze: Józef Kot i Władysław Piskorz o to, że Piskorz nie pozwolił córce Kota rwać trawy na swojej łące. Wobec tego w d. 7 września 1933 r. Kot uzbrojony w kopaczkę napadł na Piskorza i pobił go tak, że złamał mu rękę i wybił 4 zęby.

Za ten napad na sąsiada Kot odpowiadał wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie, który, po przeprowadzonej rozprawie, skazał Józefa Kota na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Brodkiewicz.

Samobójstwo w więzieniu

W jednem z więzień warszawskich powiesił się niejaki Stanisław Piekarczyk, aresztowany za udział w bójce w Ciernej, która zakończyła się śmiercią jednej osoby. W krytycznym dniu akt oskarżenia był już opracowany i brakowało tylko podpisu prokuratora. Podpis jednak okazał się już zbytecznym, albowiem Piekarczyk w obawie przed karą odebrał sobie życie. Charakterystycznem przytem jest to, że akt oskarżenia stawiał nieszczęsnemu Piekarczykowi niewielkie zarzuty, gdyż winę jego sprowadzał jedynie do udziału w bójce.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.